

Niesamodzielność. Religia i polityka w Polsce A.D. 2015

Tomasz Rowiński

Wyborcze zwycięstwo Andrzeja Dudy, jak każda sytuacja *krisis*, staje się testem postaw zarówno dla jednostek, jak i środowisk. Zmiana i sąd, jaki się za jej sprawą odbywa, wydobywa na powierzchnię osłonięte rutyną odruchy będące reprezentacją zasad przyjętych, nieraz, w innych już czasach, a nawet przez inne pokolenia. Kryzys lub, jak kto woli, sąd staje się zatem zwykle przedstawieniem póź czasem zaskakujących, czasem anachronicznych, ale także źródłowych. Ujawnia rzeczywiste „algorytmy” uruchamiające społecznie funkcjonujące „awatary”, a przez to na nowo niejako ustawia sieć powiązań i opozycji pomiędzy działającymi „rozumnościami”. Zerwanie zasłony, *decorum*, stało się, także i w obecnym czasie, testem dla środowisk katolickich lub tak identyfikowanych przynajmniej przez jakąś część opinii publicznej. Wśród ujawnionych póź powróciła też w zdecydowanym akcencie jedna, która historycznie była silnie reprezentowana przez różne obozy i także dziś, jak się okazuje, ma swoją reprezentację, a nawet, o czym będzie dalej, potencjał ekspansji w katolickim ciele.

Nie przedstawię tu oczywiście żadnej wielkiej rekonstrukcji tradycji niesamodzielności inteligencji katolickiej w Polsce, choć to ona jest punktem odniesienia. Raczej chodzi o komentarz do wydarzeń aktualnych w nią się wpisujących. Historycznemu aspektowi niesamodzielności katolików poświęciłem niezbyt obszerny, ale, jak sądzę, skondensowany szkic opublikowany na łamach kwartalnika „Fronda”, nr 68¹. W szerszym, nie tylko polskim, kontekście wracałem do tematyki niesamodzielności katolików

¹ Zob. T. Rowiński, *Mysłisz „lewica chrześcijańska”*. *Nic nie myślisz*, „Fronda”, nr 68/2013. *Zaangażowanie społeczne chrześcijan stało się jednak tematem naprawdę gorącym dopiero w epoce ideologii, które okazały się dla religijności zsekularyzowaną konkurencją, niosącą w dodatku konkretne propozycje nowej organizacji życia społeczeństwa, ale i tworzenia nowego człowieka – świeckiego Chrystusa, którym stawały się różnorodnie – klasa, płeć etc. Ideologie w swojej historycznej formie zaistniały jednak obok religii, starając się odciąć od niej swoją tożsamość. Nie były ani nie chciały z nią być bezpośrednio kojarzone, dawały złudzenie*

wyższego etapu rozwoju człowieczeństwa zarówno na poziomie opisu świata, jak i recept rozwiązujących jego problemy.

Nie od razu dostrzegano też w nich zresztą przede wszystkim zeświecczone wersje pokusy teokratycznej, samozbawczej, religii zdeprawowanej, karmiącej się wybranymi i wykoślawionymi elementami religii prawdziwej. Dziś znów niezbyt często

zauważa się, że ideologie i ich propagandyści nie tylko konkurują z Kościołem, ale także wprowadzają do wnętrza propozycji religijnej fałszywe nuty lub wręcz

szukają sposobów, by religijność katolicką, a szerzej chrześcijańską, zaprzęć we własne mechanizmy przemiany i deprawacji świata. Zakusy tego winusa sprawiły, że religijne opisanie świata, jego uniwersalizm dotyczący zarówno duchowości, jak i doczesności w wielu umysłach uległ rozkładowi. Religijność stała się sprawą tylko liturgii, tylko modlitwy, tylko nawy, tylko estetycznym kontekstem życia, a działanie (a także myślenie) społeczne w wielu przestrzeniach zostało oddane ideologiom. Zaoferowały one złudzenie, że sprawy doczesne można ukształtować w sposób analogiczny do tego, jak rzemieślnik kształtuje materię, używając do tego prostych narzędzi i zręcznej ręki. Nie potrzeba tu żadnej niewygodnej prawdy o tym, że rzeczywistość społeczna włączona jest w życie łaski. Religia dziś jest od spraw nieba, ideologie od spraw ziemi. Dlatego w Kościele możemy być katolikami czującymi związek z dowolnym nurtem tradycji duchowości, ale w pracy, życiu społecznym i politycznym stajemy się nieraz praktycznymi marksistami lub radykalnymi liberałami ekonomicznymi, a czasem nawet obyczajowymi. A właściwą duchowością człowieka jest to, co ożywia jego działanie.

² Szczególnie mam na myśli eseje: *Katoliku, nie idź drogą sekularyzmu*. Glossa do tekstu arcybiskupa Martinezza, „Fronda”, nr 61/2011: *O nowożytnym i współczesnym dramacie, jaki wynika z wyrzucenia polityki z poznania teologicznego oraz oddania go w posiadanie świeckiemu rozumowi, trafnie pisał Thomas Molnar: „Wspólnota polityczna wyklucza wszystkie inne, a to, co nazywane jest duchowym, musi być określone i wyrażane przez władzę świecką. Jest to w gruncie rzeczy podstawa modernistycznej myśli politycznej, religii obywatelskiej, ideologii wspólnoty organizowanej przez i dla wspólnoty, wyparcia transcendencji”*. Można odnieść wrażenie, że liczni teologowie chcieliby bardziej odnaleźć święty spokój niż Królestwo Boże, zrzekając się odrębności myślenia na rzecz analiz w duchu praw człowieka oraz osiągnięć nauk ścisłych i humanistycznych. Postawa ta jednak oznacza ni mniej ni więcej tylko koniec – anihilację tego, czym są *Dobra Nowina i Kościół Chrystusa*; „Fronda”, nr 62/2012, *Czy człowiek może przeżyć nowożytność? Uwagi o apologiach postsekularyzmu: Teologia, a właściwie „wątki religijne” są dla niego jedynie „rozszczelniaczami” sekularnych kleszczy. Za takie kleszcze można prawdopodobnie uznać doświadczenia totalitarne w wieku XX. Podobnie jak dla Habermasa, strzępy religii są swego rodzaju wentylami bezpieczeństwa społecznego. Mają one sens tylko wtedy, gdy pojawiają się jako pocięte i sfragmentaryzowane, zredukowane do niewielkich struktur mitologicznych występujących w postaci kontrstruktur w oświeconym mechanizmie społecznym. Jednak tak opisana religia znów jest tylko estetycznym zwieńczeniem kleszczy zaciskającego ludzkie gardło barbarzyństwa. Jest ona rodzajem zinstytucjonalizowanej poezji, która uziemia nasze wzburzenie, a także: Czy wszyscy jesteście antyklerykałami. Od autonomii świeckości do antyklerykalizmu politycznego, „Christianitas”, nr 48-49/2012: *Podsumujmy definicję – antyklerykalizm to dążenie do wyeliminowania religii ze sfery publicznej, ze szczególnym uwzględnieniem wynagowania obecności elementów otwierających na łaskę w instytucjach istnienia narodu, poczynając od konstytucji, przez moralny szkielet praw, aż po edukację i wymiar symbolicznej bliskości pomiędzy państwem a Kościołem. W rzeczywistości nie chodzi tylko o oddalenie „kłenu”, czyli duchowieństwa, od życia publicznego, ale o odsunięcie społeczności wierzących od możliwości publicznego prezentowania swojej wiary w całym jej uniwersalnym wymiarze – także w wymiarze pracy nad odbudową Christianitas tam, gdzie jest to możliwe.**

w rozmaitych esejach publikowanych w przeszłości². Do nich odsyłam czytelnika, jeśli ciekaw jest, jak dokonuje się tego rodzaju uwiedzenie i jak dokonało się przejście części elit umysłowych w Polsce związanych z Kościołem najpierw do socjalizmu, potem przez rewizjonizm do liberalizmu – krok w krok za elitami lewicy

laickiej. Nie odbyło się to też bez szerszego kontekstu kryzysu cywilizacji zachodniej.

Naśladownictwo, powtarzanie, wpasowanie się w ciepłe fotele komentatorskie radia TOK FM czy RDC to właśnie niektóre z dzisiejszych znaków rozpoznawczych niesamodzielności koncesjonowanego katolicyzmu przytakującego językowi dominującego dyskursu, bez specjalnego zastanowienia, bez szerszej refleksji – nie tylko nad własnymi tradycjami religijnymi czy politycznymi, ale także nad tradycjami obcymi, które nieraz stawiane są za wzór. Tyle że często niezgodnie z ich faktycznymi sposobami funkcjonowania. Kogo to jednak obchodzi, gdy w grę wchodzi zachowanie koncesji i uznania?

Jak widać, zmieniona sytuacja polityczna po ostatnich wyborach na nowo uruchomiła konieczność opłacenia trybutu (z pełnym przekonaniem, oczywiście) Lewiatanowi w zamian za tę odrobinę prestiżu i akceptacji, jaką można zachować pomimo kontekstu religijnego, który się reprezentuje. Powyższe uwagi nie są tylko abstrakcyjną perorą, pozwalają zrozumieć sytuację polityczną religii w szerokim spektrum jej publicznej reprezentacji – od uwag rzucanych na profilu portalu społecznościowego po niełatwy spłot działań i narracji oplatających katolicyzm i politykę w Polsce.

I tak redaktor naczelna pewnego zasłużonego czasopisma, o korzeniach chrześcijańskich, w komentarzu umieszczonym na Facebooku stara się w swoich diagnozach wyprzedzić lokomotywę rewolucji, idąc dalej niż jej piewcy. Pozbawiona podstaw diagnoza, jakoby w wyborach prezydenckich, w drugiej turze, o urząd ubiegało się dwóch kandydatów konserwatywnych, zostaje zastąpiona radykalnym stwierdzeniem, że kandydat konserwatywny zmagął się z kandydatem, który nie tyle jest konserwatywny, co wyznaniowy. Takie oskarżenie sprawia, że w umysłach licznych czytelników wybrzmiewają werble grozy, ponieważ wyznaniowość w polityce musi przecież oznaczać teokrację, rządy ajatollahów itd. A o takie emocje chodzi zarówno liberałom, jak i, przejściowo, obozowi władzy, który właśnie przegrał. Wiarygodność tak sformułowanej opinii zapewnia szlachetna tradycja pokornego rozsądku obecnego od dziesięcioleci w środowisku, które autorka komentarza reprezentuje. Dominika Kozłowska, bo o niej mowa, powtórzyła swoje racje na antenie TOK FM w sposób bardziej teo-

³ Wypowiedź Dominiki Kozłowskiej można znaleźć na stronach radia TOK FM, *Tożsamość Polak-katolik była zastępczą na czas rozbiorów i zniewolenia. Wtedy pomagała, dziś nie może się sprawdzić*, tokfm.pl, 29.05.2015.

⁴ O zasadach i losach politycznych chadecji warto przeczytać poświęcony temu blok tekstów źródłowych i komentarzy w „Christianitas”, nr 45-46/2011, *Od Christianitas do nouvelle chrétienté* oraz w eseju V. Palko, *Pod złą gwiazdą chrześcijańskiej demokracji*, „Frona”, nr 58/2011; przybliżenie problemu można też znaleźć w artykule Marka Jurka, *Między chrześcijańską cywilizacją a Chrześcijańską Demokracją*, christianitas.org, 25.11.2012: *Odbudowa Christianitatis nie oznaczala jednak odwrócenia się od realiów demokratycznej współczesności. Przed pierwszymi powojennymi wyborami we Francji i we Włoszech mówił do kardynałów, że sens tego aktu zawiera się w publicznej odpowiedzi, „czy te dwa narody, dwie łacińskie siostry uczestniczące od ponad tysiąca lat w cywilizacji chrześcijańskiej, zachowają swe mocne chrześcijańskie korzenie, wiarę w osobowego Boga, przekonanie o duchowej godności i wiecznym przeznaczeniu człowieka, czy oddadzą swą przyszłość bezduszniemu materialistycznemu państwu, bez żadnego przekraczającego życie ideału, bez religii i bez Boga”.* Nawiasem mówiąc – te słowa to świetna glosa do nauki św. Piusa X o „przyrodzonych i nadprzyrodzonych podstawach” Christianitatis. [...]

Przyszłość miała przynieść trudno wytłumaczalną konwergencję między opcją preferencyjną na rzecz ubogich a „opcją preferencyjną” na rzecz liberalnego establishmentu.

retyczny: „Takie wplątywanie się w polityczne sojusze jest zgubne dla religii katolickiej. Zwłaszcza że tożsamość Polak-katolik była tożsamością zastępczą na czas rozbiorów, zniewolenia, wojny, PRL. Wtedy pomagała przez to, że nośnikiem tego, co narodowe, był Kościół, a to, co religijne, było niesione przez tradycję narodową. Pozwalało to przetrwać jednemu i drugiemu. Ale to nie może funkcjonować dziś, to się dziś nie może sprawdzać”³. Nawet jeśli uznamy model społeczny Polaka-katolika za anachronizm, w żaden sposób nie unieważnia to imperatywu zaangażowania katolickiego w politykę. Co więcej, także postawa Kozłowskiej jest przecież rodzajem politycznego zaangażowania po stronie liberalnej wizji świata i sprywatyzowanej, marginalizowanej religijności. Dość dokładnie według klucza chadeckiego, w którym angażuje się chrześcijan nie po to, by budowali chrześcijańską politykę w reżimie demokratycznym, ale by tworzyli w ramach porządku demokratycznego politykę zupełnie innego rodzaju⁴. Warto też zauważyć jeszcze jedną sprawę. Jeśli katolickie zaangażowanie w politykę ma charakter jedynie historyczny, co wynika z przywołanego cytatu, to znaczy, że naczelna „Znak” po prostu reprodukuje liberalny mit o końcu historii, mającym się dokonać zarówno w sensie religijnym, jak i politycznym. Zaś ciężko dysząca ze zmęczenia Rzeczpospolita, odrodzona po 1989 roku, stanowi *eschaton* nie tylko polskości, ale także katolickości. Cóż za filozofia dziejów, cóż za apokaliptyka! Warto przypominać w nieskończoność, że polskie bytowanie w dziejach, oparte o Kościół, było nieraz silniejsze od naszego państwa, które ma skłonność do zanikania. Co nas dziś skłania do rezygnacji z polskiego *arche* i naszej politycznej formy? Historia się nie skończyła i wymogiem sprawiedliwości jest przypominać o Bogu w sferze publicznej,

realiów demokratycznej współczesności. Przed pierwszymi powojennymi wyborami we Francji i we Włoszech mówił do kardynałów, że sens tego aktu zawiera się w publicznej odpowiedzi, „czy te dwa narody, dwie łacińskie siostry uczestniczące od ponad tysiąca lat w cywilizacji chrześcijańskiej, zachowają swe mocne chrześcijańskie korzenie, wiarę w osobowego Boga, przekonanie o duchowej godności i wiecznym przeznaczeniu człowieka, czy oddadzą swą przyszłość bezduszniemu materialistycznemu państwu, bez żadnego przekraczającego życie ideału, bez religii i bez Boga”. Nawiasem mówiąc – te słowa to świetna glosa do nauki św. Piusa X o „przyrodzonych i nadprzyrodzonych podstawach” Christianitatis. [...]

a także o sprawiedliwości, do jakiej powołany jest człowiek, także w życiu politycznym. Również narody, w swoich partykularnych doświadczeniach, są powołane do rozpoznawania Boga. Polska potrzebuje tego, by przetrwać.

Zerknijmy jednak w „konserwatywną”, jak pisała Kozłowska, agendę Bronisława Komorowskiego – należy do niej wsparcie dla *in vitro*, ideologicznej konwencji antyprzemocowej, podpisanie zmiany wieku emerytalnego, uczynienie z hasła „dyktatura Ewangelii” jednego z leitmotivów swojej kampanii na równi ze straszaniem radykalizmem religijnym w opozycji do racjonalności swojej i swojego obozu. Ten zabieg narracyjny jest zresztą charakterystyczny dla nowoczesnej polityki władzy – mechanicznie pozbawić oponentów politycznych legitymizacji, stygmatyzować opozycyjne grupy społeczne, a nie dyskutować o konkretnych kwestiach. Czy to jest konserwatyzm? Nie. Na pewno nie chodzi tu o takie rozumienie tego słowa, które przyjęliśmy używać w Polsce. Takie rozszerzanie znaczenia pojęć jest mechanizmem manipulacyjnym. Jeśli jeszcze spojrzymy na grono ludzi, którzy stanowili kontekst, w jakim Bronisław Komorowski sprawował władzę, znajdziemy tam szerokie grono liberałów, którzy przekształcili się w emisariuszy obozu władzy. Za nimi też podążają niektórzy katolicy pojawiający się w przestrzeni publicznej. Platforma Obywatelska – i jej środowisko – tylko w takim znaczeniu jest „konserwatywna”, że dąży do zachowania własnych rządów i określonych tendencji społecznych, jednak nie z powodu takiej czy innej metafizyki, ale z powodów pragmatycznych. W tym sensie obóz władzy także popada w rodzaj niesamodzielności – władza szukająca jedynie pragmatycznego uzasadnienia przyjmuje, nie zawsze świadomie, duchowość (którą można rozumieć jako racjonalność/tradycję/ideologię) zapewniającą aktualnie maksymalizację wpływu i poparcia społecznego. W ten sposób jednak w końcu je traci, ponieważ nie może istnieć sama pragmatyczna władza bez odwołania się do fizycznego przymusu. Każda władza przyjmuje lub podejmuje jakiś rodzaj duchowości, która włada nad formą jej rządów lub się z nią utożsamia. Dotyczy to także kwestii publicznej religijności. Katolicyzm wycofujący się ze sfery publicznej, głoszący programową apolityczność, albo jest cyniczny, albo nie zdaje sobie sprawy, że programowa apolityczność zwykle

⁵ T. Rowiński, *Katoliku, nie idź drogą sekularyzacji. Glossa do tekstu arcybiskupa Martineza, tamże: Nieprzypadkowo cnoty polityczne stanowiły w klasycznej moralności szczyt cnót praktycznych. Polityka łączy bowiem rozproszone aspekty racjonalności i przede wszystkim nie powinna być separowana od religii. Trzeba zatem zapytać, czy chodzi nam, jak pisze Thomas Molnar, o „koncepcję Kościoła jako ciała wyłącznie mistycznego, co usprawiedliwia jego wyłączenie z życia civitas, życia politycznego. Większość systemów religijnych, które [...] sprzeniewierzyły się Kościołowi, przyjmowało w rzeczywistości, że ze względu na prawdziwe powołanie polityki Kościół powinien trzymać się od niej z dala, bowiem alternatywą jest bycie niemoralną, spragnioną władzy strukturą kościelną, polityczną grupą nacisku? [...Czy] Kościół ma być ograniczony do sfery prywatnych grup charyzmatycznych lub – jak to się określa we Francji – groupes de recherches.*

⁶ Inauguracja parlamentu brytyjskiego miała miejsce 27.05.2015 r.

⁷ K. Szczerski, *Polska – republika wyznaniowa*, „Pressje”, Teka V, s. 17-26.

prowadzi do wsparcia siły dominującej, którą w obecnych czasach przeważnie jest „partia rozkładu” wroga naszym polskim instytucjom istnienia. To jest cena wyrzeczenia się własnej racjonalności politycznej: fragmentaryzacja religii i przejście jej pragmatycznych elementów na służbę władzy działającej wbrew zasadom, jakie jej integralna forma reprezentuje⁵.

Czy można odnieść kurs, jaki objął za swojej prezydentury Bronisław Komorowski i wspierający go obóz, do jakiejś polityki konserwatywnej? Chyba tylko do „konserwatyizmu” brytyjskiego premiera Davida Camerona, który podczas niedawnego otwarcia nowego brytyjskiego parlamentu⁶ stał bez zmrużenia oka w otoczeniu anglikańskiego duchowieństwa zasiadającego w Izbie Lordów. Premier nie skrzywił się nawet na słowa królowej: „Modłę się, by błogosławieństwo Boga Wszechmogącego towarzyszyło naszym obradom”. Równocześnie Cameron akceptuje wszystkie radykalne projekty rozkładu społecznego, którym Polska wciąż stawia opór – zarówno te przeciwne nienaruszalności życia, jak i naturalnych struktur życia społecznego, takich jak rodzina czy małżeństwo. Przywołana już naczelna „Znak” wizytę Andrzeja Dudy na Jasnej Górze nazwała „zgubną” dla Kościoła, jednak taka opinia pozwoli liberalnym i lewicowym komentatorom jeszcze prościej pisać o klerikalizacji państwa, jak to stało się, gdy ktoś przeczytał po latach ciekawy i wizjonerski artykuł Krzysztofa Szczerskiego o Polsce⁷. Nieważne, że Duda jest człowiekiem świeckim, a i nie należy przecież do kleru. W tej opowieści nie jest to jednak koniec. Ostatecznie faktycznie anglikańskie zaangażowanie w państwo jest w znacznej mierze zgubne. Dlaczego tak jednak jest? Trzeba tu zadać pytanie pomocnicze: czy dla Dominiki Kozłowskiej „zgubna” jest też prawna obrona obiektywnej normy moralnej w sprawie *in vitro*? Jeśli tak, to publicystka sama wchodzi na drogę tej zguby, która jest udziałem Kościoła Anglii. Wizyta Dudy na Jasnej Górze jest drobnostką wobec brytyjskiego modelu

państwa wyznaniowego, usankcjonowanej klerykalizacji życia politycznego Brytyjczyków, opłacanych z budżetu biskupów czy kapelana Izby Gmin i religijnej legitymizacji szerokiego spektrum prawnie sankcjonowanych nieprawości. Opowiedzenie się przez Andrzeja Dudę za normą moralną zaś nie było z pewnością tym samym „konserwatyzmem” – jeśli w ogóle – co postawa przyjmowana przez Davida Camerona. „Konserwatyzm” Camerona polega na konserwowaniu, czyli milczącej, a czasem wieńczącej aktami prawnymi, akceptacji dla upodobań i socjologicznych tendencji społecznych. Jest zatem władzą pragmatyczną, w jakiejś mierze podobną do rządów PO⁸. Takiej też władzy oddają duchowe panowanie nad Polską liberałowie w religijnych szatkach, taką władzę popiera ich „apolityczność”. Bo przecież wciąż mówimy o zaangażowaniu świeckich, a nie o biskupach-politykach, którzy istnieją tylko w publicystycznej fantazji.

Powyższe uwagi prowadzą do wniosku, że to nie estetyczny i folklorystyczny nalot religijności jest dla władzy i liberałów problemem, on bywa wręcz przydatny, ale samodzielna racjonalność religii, odwołująca się do prawa naturalnego. W tej perspektywie krytyczna wobec współczesnych tendencji czy może raczej afirmatywna wobec porządku naturalnego postawa Andrzeja Dudy, w sprawie wpisania do konstytucji ochrony życia od poczęcia aż

⁸ Intelktualne podstawy polskiego pragmatyzmu najciekawiej w ostatnich czasach formułował były minister spraw wewnętrznych oraz szef Instytutu Obywatelskiego, think tanku Platformy Obywatelskiej, Bartłomiej Sienkiewicz, *Nie możemy od polityków wymagać, żeby byli politycznymi samobójcami* – rozmowa

z Bartłomiejem Sienkiewiczem, „Liberte”, 10.06.2015: *Otóż, powiem szczerze, dziś kwestia in vitro jest niezwykle bolesna dla bardzo wielu osób. Ale jeszcze 5 lat temu ten temat nie istniał. I wtedy zrobienie wielkiej kampanii pod tytułem „Musimy uregulować in vitro” to byłaby wojna wszystkich ze wszystkimi. Teraz 80 proc. społeczeństwa popiera to rozwiązanie – jest moment, żeby zrobić, co trzeba, koniec, kropka. Związki partnerskie – to samo. Przemoc w rodzinie – to samo. 15 lat temu mówienie o tym, że państwo ma prawo zajrzeć przez próg obywatela i sprawdzić, czy kodeks karny obowiązujący w tym państwie nie jest drastycznie łamany w stosunku do słabszej kobiety czy dziecka, to było jakieś nieporozumienie! Teraz jest to coraz powszechniej akceptowane. Kodeks karny obowiązuje zarówno przed progiem domu rodzinnego, jak i za nim i powinien być stosowany niezależnie od tego, gdzie coś się dzieje. To jest pewna zmiana mentalności, która dokonuje się nie nagle, ale stopniowo. Powiedzenie w tej chwili, że nie mamy nic przeciwko ślubom homoseksualnym i adopcjom dzieci przez homoseksualistów – przecież to by wywołało trzęsienie ziemi! Co więcej, sam nie uważam, żeby to było dobre rozwiązanie. Nie wykluczam, że za ileś lat większość Polaków będzie się na to zgadzała. Ale to będzie dotyczyło jakiejś symbolicznej grupy osób. Nie wiem, czy panowie zdają sobie z tego sprawę, ale od momentu wprowadzenia państwowego prawa do zawierania tego typu związków we Francji ich liczba to jakiś margines marginesu. Uważam, że brak tego rozwiązania u nas jest raczej dyskomfortem społecznym i psychicznym, a nie istotnym problemem społecznym, i chodzi o to, by tego rodzaju historiami nie rozwaląć czegoś, co można by nazwać polskim konsensusem.*

do naturalnej śmierci, znajduje się na antypodach tzw. „konserwatyizmu”. I byłoby to właściwie zgodne z dynamiką chrześcijańską – chodzi bowiem nie o konserwowanie, ale przekazywanie depozytu prawdy i racjonalności także w polityce, czyli tradycjonalizm.

Za brytyjskim „konserwatyżmem” stoi jednak także coś więcej, a przynajmniej w sposób bardziej świadomy niż w Polsce, pewna tradycja zachowawczej myśli politycznej, która u swego źródła zrodziła się ze sprzeciwu wobec *christianitas* i potwierdza najgorsze obawy, jakie winniśmy żywić wobec liberalizmu politycznego. Jej zupełnie współczesnym wybitnym przedstawicielem był zmarły w 1990 roku Michael Oakeshott. Jego hermetyczne piarstwo filozoficzne, także to dotyczące polityki, można podsumować zgrabnym aforyzmem, którego sam jest autorem: „Działalność polityczna polega na tym, że wpływamy na nieograniczone i niezgłębione morze; nie ma ani portu, ani schronienia, ani możliwości zarzucenia kotwicy, nie wiemy, skąd wyruszyliśmy ani dokąd płyniemy”⁹. Stanowisko Oakeshotta jest gruntownie antymetafizyczne – można je określić mianem „konserwatyżmu ponowoczesnego” lub zestawić z uzualistami takimi jak Odo Marquard, nieodrzucającymi zmiany, nawet radykalnej, ale odrzucającymi radykalną dynamikę zmiany¹⁰.

⁹ Cytat przytaczam za książką Marcina Króla, *Filozofia polityczna*, Kraków 2008, s. 121.

¹⁰ O. Marquard, *Apologia przypadkowości*, Warszawa 1994, roz. *Obrona poczucia ciągłości: Narastająca nieciągłość przeszłości i przyszłości – właśnie ona pozbawia mocy doświadczenie i wzmacnia iluzję, zwłaszcza negatywną [...] wiek oderwania od świata jest jednocześnie czasem kompensacyjnych ciągłości.*

¹¹ M. Król, tamże.

Nie da się bowiem niczego rozsądnego powiedzieć o stawianych przez nas celach, możemy się jedynie odnosić do tego, co jest i w jakiej jesteśmy sytuacji. Pogląd Oakeshotta jest bliski stanowisku Hobbesa: nasza natura wynika z sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Nie ma w niej niczego z góry zapisanego, jednak jesteśmy uzależnieni od kontekstu, czyli przede wszystkim od tradycji, i od – zarówno zbiorowego, jak i prywatnego – doświadczenia. Dlatego nonsensem byłoby mówić o tym, że w określonych warunkach nasza ludzka natura może ulec polepszeniu lub pogorszeniu. Musimy jedynie starać się utrzymać na powierzchni, prowadzić statek na morzu tak, by nie zatonął – to jedyny cel, jaki jest osiągalny¹¹.

Tak myśl Oakeshotta podsumował dobrze ją znający prof. Marcin Król. Co więcej, pomiędzy autorem XX-wiecznym a Hob-

besem mamy wyraźne pośrednictwo mistrza konserwatyizmu anglosaskiego, czyli Edmunda Burke'a, u którego element anty-metafizyczny jest także silny w najbardziej zasadniczym punkcie jego diagnozy spraw ludzkich. Burke nie wypowiada się jednoznacznie, a w każdym razie pryncypialnie, o naturze ludzkiej, a nacisk kładzie na to, co określał mianem *prejudgement*. Pojęcie to na język polski było przekładane jako „przesąd” lub za pomocą neologizmu, czyli „przed-sądu”, wiedzy uprzedniej, której pewności nie możemy ustalić, ale która daje nam ramy rozsądnego myślenia i działania – swoistej spuścizny doświadczenia i idei. Rozsądek Burke'a opiera się jednak przede wszystkim na sądach praktycznych, przeciwstawionych racjonalistycznej analizie, także tej prawnonaturalnej. Zatem ta tradycyjna brytyjska myśl polityczna, zakorzeniona w protestantyzmie, który przeszedł w deizm, a potem agnostycyzm, skupia się ze wszech miar na zachowaniu, konserwowaniu społecznej homeostazy, równowagi, pokoju publicznego wśród rozmaitych napierających żywiołów, w postaci choćby ideologii czy interesów miotających społeczeństwem. Niczego w jej ramach się nie burzy, ale wszystko, każda dzisiejsza wartość w skali *longue durée* może obejrzeć w praktyce społecznej własną podszewkę. Tak rozumiana polityka nie jest jednak znakiem samodzielności, co zdaje się sugerować przytoczony aforyzm – wręcz przeciwnie. Po pierwsze, jest nieustanną zależnością i niesamodzielną władzy od żywiołów, takich jak ideologie, i to mimo że stara się je brać w nawias (jest to mechanizm analogiczny do tego, jaki uruchamiają rzekomo apolityczni katolicy), a po drugie, jest niesamodzielną i zależnością społeczeństwa od władzy, która stanowi jedyny punkt odniesienia, orientujący jego myślenie, działania i emocje. Na barki zaś władzy składa się odpowiedzialność Lewiatana za ochronę przed rozpadem społecznej homeostazy. Wszystko przysłania ów metaforycznie (choć ostatecznie i dosłownie) rozumiany „lęk przed śmiercią”, dodajmy za Oakeshottem – na pełnym morzu. Tak wygląda współczesne, opisane jako typ idealny, działanie hobbesowskiej polityki dysponującej uznaniem i prestiżem – symbolami ochrony przed śmiercią i wykluczeniem ze wspólnoty politycznej, której przyczyną może być uznanie jedynostki lub tożsamości za zagrażającą homeostazie. W ten sposób

¹² *Czymże są więc wyzute ze sprawiedliwości państwa, jeśli nie wielkimi bandami rozbójników?*, św. Augustyn, *Państwo Boże*, IV, 4, 1.

¹³ O figurze Lewiatana w polityce więcej pisałem w *Upadek Lewiatana*, „Christianitas”, nr 39/2008: *Wewnątrz koncepcji Hobbesa Schmitt znalazł element, który sprawił, że owa totalna władza Lewiatana z czasem utraciła całą swoją przerażającą moc i przyczyniła się do ostatecznego sprowadzenia państwa do czysto technicznej roli policjanta czy, jak mawiają współcześni libertarianie – stróża*

nocnego. Tym elementem stało się rozdzielenie wiary i wyznania, tego, co wewnętrzne i zewnętrzne, prywatne i publiczne. Jednym z elementów neutralizacji i technicyzacji prawa było zdominowanie władzy religijnej przez władzę państwową według zasady cuius regio, eius religio. Podporządkowanie to stanowiło jeden z elementów owej emancypacji państwa od transcendentnych zasad wpisujących je w naturalny porządek. Jeśli późnośredniowieczni teoretycy myśli politycznej pragnęli zwierzchności cesarza nad papieżem, to zawsze widzieli ich obu w perspektywie zależności od władzy Boga, w kontekście kosmiczno-zbawczym. Dla Hobbesa czy później Rousseau religia – owo oficjalne wyznanie wspólnoty, jest już tylko koniecznym elementem zapewniającym pełną kontrolę nad funkcjami mechanizmu państwowego – w dodatku elementem plastycznym, czymś na podobieństwo wentyla kanalizującego społeczne emocje. Religia okazuje się narzędziem do opanowania tego, co panowaniu w zasadzie się nie poddaje. Oczywiście pojawienie się podziału na to, co zewnętrzne i wewnętrzne, zdaje się wskazywać, że stanowisko Hobbesa w sprawie religii nie było jednoznaczne i prawdopodobnie chciał zostawić on wolnościową furtkę chrześcijanom znajdującym się pod władaniem niechrześcijańskich władz. Z czasem jednak furtka ta posłużyła do rozmontowania suwerenności maszyny państwowej i podporządkowania jej innym już artefaktom niż nowożytne państwo, a mającym swoje źródło właśnie w tym, co wewnętrzne, czyli prywatne.

rozumiana „konserwatywna” polityka jest jedynie kontrolowanym dryfem, który za cenę politycznego trwania partii władzy i utożsamienia z nim trwania państwa jest gotów na każde szaleństwo i na każde zło, jest gotów stać się augustyńską republiką złoczyńców¹². Jak sądzę, takie ujęcie steru polityki musi zakończyć się prędzej czy później na rafach natury ludzkiej. Może też, nie ma ku temu przeszkód, istnieć religia uzasadniająca taki dryf, posłuszna Lewiatanowi¹³.

Ta dwulicowość cameronizmu, polegająca na zasłanianiu swojej polityki manekinem prawdziwej religii, jest dostrzegalna także w polityce PO i jej obozu władzy. Uwiecznione na zdjęciach momenty modlitwy państwa Komorowskich przy ołtarzu (nie wnikiem w jej osobistą prawdę) nie stanowią żadnego problemu dla liberalno-lewicowego *common sense* w przeciwieństwie do demonstracji religijnych Andrzeja Dudy. Gdyby Komorowski wygrał wybory, w dalszym ciągu mógłby być i „konserwatystą”, i obrońcą naszej wolności, choć zdarzało mu się krytykować homilie biskupów, co bliższe jest państwu wyznaniowemu, w którym w zamian za pensje wymaga się uzgadniania wystąpień, szczególnie tych dotyczących spraw sumienia lub porządku publicznego. W reżimie liberalnym, jaki obowiązuje w Polsce, sporadycznie polityk może się pojawić w kontekście religijnym, ale tylko wtedy, gdy nie reprezentuje postulatów zgodnych, także w zakresie prawa naturalnego, ze stanowiskiem Kościoła. Szcze-

gólnie drażliwe są właśnie sprawy sumienia, od których wyrzutów chce wybawić ludzi liberalizm, oferując „swobodę obyczajową”, oczekując w zamian jedynie posłuszeństwa.

Religijność Komorowskiego mogła być zatem zaakceptowana, ponieważ jest religijnością politycznie podporządkowaną – podobnie jak publiczna religijność wspomnianej redaktorki naczelnej szacownego pisma, jak i religijność Kościoła Anglii. Stosowanie podwójnych standardów wobec dwóch polityków finiszujących w drugiej turze wyborów prezydenckich dobrze pokazuje, wbrew atakom skrajnych ateistów, że także w Polsce jest potencjał, a nawet pewna chęć, by stworzyć nowy sojusz tronu i ołtarza, pozbawić religijność samodzielności, urządzić ją na salonach władzy. Oczywiście, żaden to sojusz, a zwyczajne podporządkowanie, tylko na warunkach o nieco innych akcentach, niż ma to miejsce w Anglii. Ponieważ prawo naturalne trzyma się w Polsce jeszcze, na razie lepiej niż w Zjednoczonym Królestwie, stąd i opresja symboliczna jest większa, bowiem to, co religijne w sferze publicznej, często jeszcze faktycznie reprezentuje Boży porządek w doczesności. Jednak wiadomo równocześnie, jak opresywnie traktowane jest w Wielkiej Brytanii noszenie chrześcijańskich oznak religijnych przez osoby prywatne w miejscu pracy. Reprezentantem takiego zaadaptowanego modelu religijności¹⁴ państwowej był właśnie prezydent Bronisław Komorowski. Wobec powyższych spostrzeżeń, niezależnie od intencji, Dominika Kozłowska legitymizuje poprzez swoje wycofanie nowy model polskiego współczesnego józefinizmu, religii państwowej zadowolonej z tego, że „toczy się debata”, że „buduje się społeczeństwo obywatelskie”, że „panuje wolność”, a wiara to wspiera, choć oczywiście jest, że to nie wolność panuje, bo ona zawsze szuka swojego kształtu, ale jakaś forma polityczna, którą nadajemy jej jako obywatele, także jako katolicy.

Nie powinniśmy mieć jednak złudzeń. Przed podobnym zagrożeniem cameronizacji polityki stoi Andrzej Duda – wszystko zależy od tego, czy przetransferuje swój przekaz i działanie w rejony religii zaadaptowanej, porzucając *spójność eucharystyczną*¹⁵, czyli przede wszystkim integralne złączenie osobistej pobożności z wymogami wspierania prawa naturalnego i katolickiego powołania polskiego państwa, czy tę spójność zachowa. Taka postawa będzie mogła być oceniona jako wła-

¹⁴ O liberalnym zaadaptowaniu religii więcej pisałem w dwóch przynajmniej tekstach: *Teologie zaadaptowane sekularyzmu*, „Christianitas”, nr 56-57/2014 oraz *Jezus faryzeusz. Uwagi o miłosierdziu liberałów*, „Christianitas”, nr 58/2014. Teksty skupiają się na analizie miejsc teologicznych szczególnie narażonych na liberalne wyrażenie – teologii apofatycznej, sumieniu, tzw. hipokryzji, czyli problemie natury ludzkiej, ciele, miłosierdziu i dualizmie teologicznym jako wyrazie religijności idealistycznej.

¹⁵ Właściwa definicja *spójności eucharystycznej* znajduje się w punkcie 83 adhortacji apostolskiej Papieża Benedykta XVI *Sacramentum Caritatis*, p. 83: *Ważne jest zwrócenie uwagi na to, co Ojcowie synodalni określili jako eucharystyczna spójność, do której nasza egzystencja jest obiektywnie powołana. Kult oddawany Bogu w istocie nie jest nigdy aktem czysto prywatnym, bez wpływu na nasze społeczne więzi:*

wymaga on publicznego świadectwa naszej wiary. Dotyczy to oczywiście wszystkich ochrzczonych, ale szczególnie dotyczy tych, którzy z racji pozycji społecznej czy politycznej, jaką zajmują, muszą podejmować decyzje dotyczące wartości fundamentalnych, takich jak szacunek i obrona ludzkiego życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci, jak rodzina

oparta na małżeństwie mężczyzny i kobiety, wychowywanie dzieci oraz promocja dobra wspólnego we wszystkich jego formach. Te wartości nie podlegają negocjacji. Dlatego katolicy politycy oraz ustawodawcy, świadomi swej poważnej odpowiedzialności społecznej, winni się czuć szczególnie przynaglani przez swe sumienie uformowane w prawy sposób, by przedstawiać oraz wspierać prawa inspirowane przez wartości zakorzenione w ludzkiej naturze. To wszystko ma obiektywny związek z Eucharystią (por. 1 Kor 11, 27-29). Biskupi są zobowiązani ciągle przypominać o tych wartościach; stanowi to część ich odpowiedzialności za wiernych im powierzonych.

¹⁶ T. Rowiński, *Do diaska z postkomunizmem!*, christianitas.org, 15.07.2010: Postkomunizm jest pojęciem „słabym”, ale słabym nie dlatego, że nie opisuje dobrze tego, co ma opisać. Opisuje dość dobrze, ale jednak pod wieloma względami niewystarczająco. Wystarczyła pewna zbieżność interesów różnych ugrupowań politycznych i ani się obejrzymy, a mentalność społeczna odeśle je do lamusa. Jeszcze trochę, a będziemy na nie patrzeć jak na wyrażenie ze sztambucha, niedzisiejsze, jakieś wstydlive. Oczywiście mam nadzieję, że tak się nie stanie, ale na razie wiele na to wskazuje. SLD z radością pożegna to słowo, bo zawiera niebezpieczne dla niego elementy, a PiS już sobie znalazł inny „metafizyczny” punkt zaczepienia dla swojej politycznej narracji. Oczywiście jeśli potrzeba znaleźć punkt „nowy” i „metafizyczny”, to mamy tu jakąś sprzeczność i pewnie ten nowy nie jest metafizyczny, ale o tym może jeszcze w innym miejscu będzie okazja napisać.

¹⁷ Przykład kluczenia prezesa PiS dobrze widać choćby w tym wywiadzie: *Kaczyński: Chcę być premierem*.

Z Jarosławem Kaczyńskim rozmawiają Andrzej Stankiewicz i Piotr Śmiłowicz, „Newsweek”, 27.09.2010.

¹⁸ T. Rowiński, *Utracona metafizyka PiS-u*, christianitas.org, 27.09.2010: Nie wiem, czy ktoś zauważy, że dokonała się tu kolejna zmiana stanowiska Jarosława Kaczyńskiego w sprawie... No właśnie – czego? Jeszcze przed wyborami mieliśmy jasny komunikat, że lewicy, dziś widzimy, że lewica zniknęła i mamy dwie inne figury „zapaterystów” i „postkomunistów”. Wolta ta zdaje się unieważniać stanowczą deklarację, że czas skończyć ze stygmatyzowaniem lewicy jako postkomunistów – nawet zostało to jakoś wzmocnione. Niestety sprawa nie jest taka prosta. Jeśli dekonstruuje się język własnej „metafizyki”, a antykomunizm był ostatnim elementem metapolitycznych poglądów prezesa Kaczyńskiego, nie da się w ten sam sposób do nich wrócić – tylko powtarzaniem dawnych słów. Oczywiście mamy tutaj próbę zepchnięcia wątpliwych kwestii na

ściwa polityczna niezależność i działanie oparte na rozumności – niezależność od koterii, sił wpływu reprezentujących partykularne interesy, a zawsze dążących do totalnego opanowania państwa w służbie własnych – zwykle dehumanizujących – spraw. W 2010 roku, komentując prezydencką kampanię wyborczą, napisałem o tym, że Prawo i Sprawiedliwość traci swoją metafizykę¹⁶. Sprawa znalazła swoje potwierdzenie nieco później, w wywiadzie¹⁷, w którym Jarosław Kaczyński zasugerował, że czas wreszcie przestać nazywać postkomunistów postkomunistami, a mówić po prostu o lewicy¹⁸. Na moment pojawiło się też zastępczo hasło zapateryzmu. Może się wydawać, że „zapateryzm” to określenie mocniejsze niż „postkomunizm”, jednak w polskim kontekście oznaczało ono odrzucenie w przekazie postawy antykomunistycznej, a także sprzeciw wobec zasadniczych proble-

mów ustrojowych Polski, które tkwią w niej od 1989 roku do dziś, a swoje źródło mają w uwłaszczeniu nomenklatury. Wtedy, w 2010 roku, uważałem, że po odrzuceniu przez radykalną centroprawicę¹⁹ propozycji zmian w konstytucji, poprawiających prawną ochronę życia, porzucenie antykomunizmu jest odcięciem ostatniej kotwicy metafizycznej w polityce PiS. Szybkie zarzucenie ówczesnego retorycznego sojuszu z postkomunistami było tylko dodatkowym materiałem kompromitującym niesamodzielność PiS. Andrzej Duda przyjmuje stanowisko²⁰ wobec tamtych wydarzeń i ogłosił, że podpisałyby zmianę w konstytucji, którą odrzucał Lech Kaczyński. Co oznacza w praktyce „antymetafizyczność”? Oznacza, że postulaty i pojęcia, które możemy traktować jako zasadnicze, jako punkt oparcia, stają się tylko sloganami. Na

heretyków „liberałów”, ale to nie odzwierciedla prawdy, ponieważ Kaczyński jako jedyny ponosi rzeczywistą odpowiedzialność polityczną za PiS, a tym bardziej za swoje słowa.

¹⁹ Określenie to czytelnik może znaleźć w artykule Marka Jurka *Wartości nienegocjowalne*, „Christianitas”, nr 45-46/2011: *Jest radykalna, bo demokracji przeciwstawia*

porządek (law & order), a niekiedy kult przywódcy (de Gaulle), którego charyzmatyczna prawowitość przeciwstawiana bywa często państwowemu legalizmowi. Pragnie siły państwa, ale nie dla ochrony ładu moralnego, ale dla samego państwa i egzekucji rozniecanych przez siebie (niekiedy słusznych) oczekiwań społecznych. Z oczekiwań tych, a nie z obrony zasad składających się na dobro wspólne, czerpie swoją prawomocność. Nie broni bowiem chrześcijańskiego ładu moralnego i nie przeciwstawia się kulturze społeczeństwa konsumpcyjnego. Życie polityczne opisuje w kategoriach nieustającej walki, ale tam, gdzie ona naprawdę się toczy – jak dziś między cywilizacją chrześcijańską i dyktaturą relatywizmu – chce stanąć ponad cywilizacyjnym konfliktem jako na poły arbiter, na poły jednoczyciel „wierzących i niewierzących”. Jej wrogami są ci, którzy zagradzają jej drogę do władzy – czasami jest to przeciwnik najzupełniej realny – jak postkomunizm, czasami tylko koniunkturalny – jak Platforma Obywatelska, czasami mityczny – jak Układ.

Radykalna centroprawica niekiedy chętnie występuje z „poparciem” dla Kościoła tam, gdzie pada on ofiarą „przesadnych” ataków. W tej pluralistycznej konfrontacji (niekiedy dla niej bardzo korzystnej) zgadza się być reprezentantem wyborców chrześcijańskich, jednak tylko tam, gdzie atakowane są resztki ładu chrześcijańskiego, nie tam – gdzie trzeba go odbudować. Prawica chrześcijańsko-konserwatywna tymczasem (bez wahania podejmując obronę ładu chrześcijańskiego) chce jednocześnie odbudowy consensusu chrześcijańskiego, uznającego nienegocjowalność wszystkich podstawowych wartości społecznych. Broni Christianitas, chce uznania dla zasad chrześcijańskich, nie przyznaje realnej legitymacji opozycji wobec ładu moralnego (które nie usprawiedliwiają ani „przekonania”, ani „pluralizmu”), nie uznaje więc prawomocności konfliktu wokół nich. Choć trzeba w nim brać udział – chce go przełamać, walcząc o najszerze uznanie dla zasad chrześcijańskich, nikogo (w kraju o chrześcijańskiej kulturze) nie dyspensując od ich uznania. Chce nie tylko wytykać błędy swych przeciwników politycznych – ale od każdego rządu domaga się polityki dobra wspólnego, opartej na prawie natury. Odrzucenie postulatów dobra wspólnego, a nie odrzucenie ulubionego przywódcy, traktuje jako naruszenie ładu społecznego. Dlatego oczekuje uznania dla wartości nienegocjowalnych i uważa za swój obowiązek reakcję za każdym razem, gdy są kwestionowane. A niezawodna pewność reakcji ma tworzyć dla ładu chrześcijańskiego taką ochronę, jaką reakcje zwolenników poprawności politycznej zagwarantowały neodemokracji opartej na „prawach mniejszości”.

²⁰ Opinię taką wyraził w wydaniu *Salonu Politycznego Trójki* z dnia 30.04.2015.

²¹ Warto przywołać jeszcze raz artykuł M. Jurka z przyp. 19, gdzie znajdziemy charakterystykę „rozkoszy konformizmu”: *Bardzo wielu Polaków nie chce popierać szansy, by Polska broniła zasad cywilizacji chrześcijańskiej z jednego, bardzo przyziemnego powodu. Isć pod prąd to rezygnować z przyjemności myślenia tak jak większość naokoło. To stanie obok wirtualnego uczestnictwa w wielkich „dramatach medialno-politycznych”, które codziennie relacjonują*

serwisy informacyjne. Jest bardzo przyjemnie, nawet na imieninach u cici, czy w środowisku znajomych, być wśród ludzi, gdzie wszyscy myślą tak samo, gdzie odruchowo reagujemy na te same dowcipy, przeżywamy te same złości, nadzieje – to są zwykłe i zrozumiałe potrzeby ludzkiego serca.

Choć wiadomo, że prawica katolicka i tak w zdecydowanej większości spraw będzie wsparciem dla radykalnej centroprawicy, użytecznym, bo bezstronnie potwierdzającym ich racje w sporach z otwartym liberalizmem – mimo to wielu wyborców katolickich woli głosować bezpośrednio na radykalną centroprawicę zamiast na poszerzającą front na prawo od centrum prawicę katolicką. Dlaczego wyborcy ci, albo politycy o podobnych poglądach milcząco obecni w PiS, dobrowolnie wyrzekają się reprezentacji własnych poglądów i własnej odpowiedzialności? Bo oznaczałoby to właśnie porzucenie rozkoszy konformizmu – głosowania tak jak „wszyscy”, przeżywania tego, co „wszyscy”, słuchania tego, co „wszyscy”. Tu nie chodzi o żadną etykę odpowiedzialności, optymalizację efektu itp. Chodzi o zwyczajną potrzebę przeżywania kolektywnych emocji, które odpowiedzialność niepotrzebnie by studziła i problematyzowała. Na tym też polega wielka tajemnica resetu polskiej polityki po 10 kwietnia i tragedii w Smoleńsku.

²² *Katolicka Polska w chrześcijańskiej Europie*, Warszawa 2005. Warto przypomnieć słowo wstępne podpisane przez prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego: *W całej naszej historii – od chrztu Mieszka, świętego Wojciecha i koronacji Bolesława Chrobrego po Jana Pawła II, księdza Jerzego Popiełuszko i „Solidarność” – chrześcijaństwo jest fundamentalnym faktem naszego życia narodowego. Sto lat temu mawiano, że katolicyzm dla wierzących jest Prawdą, dla niewierzących cywilizacją. Dziś niestety żyjemy w czasach, gdy cywilizacja ta – zbudowana na przekonaniu o prawdziwej zasadzie Dekalogu i Ewangelii – jest coraz częściej kwestionowana i atakowana. Dla zdecydowanej większości z nas, polityków, działaczy i członków Prawa i Sprawiedliwości, wiara katolicka jest po prostu Prawdą, która nadaje kierunek*

długie lata formę polityczną PiS zastąpiła „mistyka smoleńska”, która choć zawierała element „poszukiwania prawdy”, to jednak sytuowała się poza metafizyką państwa i budowała raczej rodzaj postromantycznej polityki emocjonalnej partykularnej tożsamości, a nawet quasi-religijnego konformizmu²¹. By dobrze zdiagnozować stopień erozji metafizycznych podstaw Prawa i Sprawiedliwości, dobrze jest zajrzeć do broszury programowej „Katolicka polska w zjednoczonej Europie”²² i odnieść ją do „strategii”, jakie ta partia podejmowała.

Ewolucję polskiej centroprawicy można także, jeśli chodzi o jej dynamikę, opisać w kluczu „konserwatyizmu postmodernistycznego”. Zakamuflowane, niewyrażane wprost odchodzenie od postulatów katolickich i prawicowych, wtórne wykorzystywanie ich lub porzucanie jedynie jako narzędzi mobilizacji emocji dla pragmatycznego rozszerzania elektoratu, pozwalają sądzić, że zasady rozkładu społecznego są obecne także w największej partii prawicy. Odcięcie kotwicy – najpierw katolickiej, a potem antykomunistycznej – dało wyraz otwarciu Jarosława Kaczyńskiego

na niesamodzielnosc, na dryf, jeśli tylko może ona mu zapewnić pragmatyczne rozgrywanie elektoratu, a ostatecznie pragmatyczne rozgrywanie poparcia kosztem sprawiedliwych rządów w Polsce. Odbudowanie metafizyki nie jest niemożliwe – jednak nie może się ono już odbyć przy pomocy słów, ale poprzez działania i decyzje polityczne. Słowa bowiem to nie czyny.

Andrzejowi Dudzie także trzeba postawić konkretne pytania wobec jego niejasnych wypowiedzi w dwóch przynajmniej kwestiach, które często można traktować jako praktyczny test metafizyczny dzisiejszej polityki. Pierwsza dotyczy procedury *in vitro* i wstępnej zgody na jej legalizację w Polsce, jaką zadeklarował w wywiadzie dla Wirtualnej Polski. „Ja jako Andrzej Duda nie popieram *in vitro*. Ale jako prezydent Andrzej Duda rozumiem, że są rodzice, którzy nie mogą mieć dzieci i szukają rozwiązania tej sytuacji. Dlatego zaakceptuję *in vitro*, ale bez zamrażania zarodków”²³. Ten rodzaj rozdwojenia osobowości już się pojawiał, jednak do tej pory bardziej wyraźnie po stronie obozu rządzącego²⁴. Niestety, polityczne losy Prawa i Sprawiedliwości nie powinny katolików skłaniać do bezwarunkowego – metafizycznego – zaufania wobec nowego prezydenta. Drugie pytanie musi dotyczyć homoseksualnego lobby, które, przynajmniej w części, poparło nowego prezydenta. W wywiadzie udzielonym Robertowi Mazurkowi dla „Rzeczpospolitej” Andrzej Duda powiedział: „Nie zgadzam się na małżeństwa jedнопłciowe ani nie widzę powodu, by legalizować związki partnerskie. Za to chcę ułatwić życie wszystkim obywatelom i ich orientacja nie ma tu znaczenia”. Dalej zaś: „Myślę, że byłoby możliwe uznanie sta-

naszemu życiu i działalności.

Dla wszystkich jest wartością, którą trzeba szanować i bronić.

²³ Andrzej Duda

zmienia stanowisko ws.

związków partnerskich

i in vitro? „Pod pewnymi

warunkami”. Z Andrzejem

Dudą rozmawia Magda

Kazikiewicz, Wirtualna

Polska, 27.05.2015.

²⁴ Zachowanie Ewy

Kopacz jako ministra

zdrowia podczas wydarzeń

tzw. „sprawy Agaty” było

pretekstem do napisania

artykułu *O wyższości*

własnej chwały nad prawdą

albo rządzą nami bękarty

Dantego, „Frona”,

nr 61/2011: *To jeden*

z najbardziej frapujących

problemów dzisiejszej

polityki i jej antropologii:

jak to możliwe, że członek

rządu, urzędnik lub osoba

publiczna, deklanująca

prywatnie wiarę katolicką, z pełną premedytacją występuje przeciw zasadom tej wiary, argumentując to „skutecznością”, laickością państwa lub etosem urzędniczym? Dodatkowo uznaje ona swoje postępowanie (jak można mniemać) za spójne i konsekwentne. Ta sytuacja powtarza się notorycznie – ktoś mówi z przekonaniem publicznie: „jestem katolikiem”, lecz swoim postępowaniem w sposób trwały wyraża postawę zupełnie przeciwną, jakby oczywiste było istnienie „ja prywatnego” i „ja publicznego”. Ta trudność rozwiązywana bywa w charakterystyczny sposób – oprócz deklaracji: „jestem katolikiem”, stwierdza się także: „jestem urzędnikiem państwowym”. By uogólnić tę zasadę, trzeba by ją sformułować w następujący sposób: „Podlegam wyższej władzy”. Właśnie! Mam wyższą władzę nad sobą niż biskupi, niż Kościół. Jest to prawdziwa władza zajmująca się sprawami tego świata, dzierżąca paragraf i przymus, a więc także i „rozumność”, można dodać „tego świata”. Władza biskupia to władza na niby, władza słów, właściwie nawet nie władza – odpowiedzialność, ale całkowicie konfesyjna i partykularna. Kościół, mówiąc rzeczy słuszne, mądre i prawdziwe, nie zajmuje się sprawami tego świata,

*więc jego prawdy nie mają
znaczenia dla życia ludzi.
Katolicyzm to nic więcej jak
zarządzanie utopią „świata
wartości”. W perspektywie
takiego rozumowania
Kościół, gdy tylko próbuje
dotknąć problemów
świata ludzi, które mają
wedle niego zasadniczy
wiązek z istnieniem
i działaniem Boga, a także
stanowionych przez Niego
zasad – natychmiast traci
wszelki swój wpływ
i znaczenie wobec
prawdziwej pragmatycznej
władzy.*

²⁵ Duda: *Siądem z gejami przy
jednym stole*. Z Andrzejem
Dudą rozmawia Robert
Mazurek, „Rzeczpospolita”,
28.05.2015.

²⁶ Zob. V. Palko, tamże.

tusu osoby najbliższej, która mogłaby choćby dowiadywać się w szpitalu o stan zdrowia czy odbierać korespondencję. I to nie dotyczy wyłącznie homoseksualistów. Są przecież osoby starsze, samotne, bez rodziny, za to mające przyjaciół opiekunów, którzy są dla nich osobami najbliższymi. Im należałoby ułatwić życie²⁵. Jeśli w propozycji prezydenta Dudy chodzi o domyślne dopuszczenie do wiedzy o osobie „partnerów homoseksualnych”, to mamy tu do czynienia z pierwszy krokiem, który w innych krajach, zdominowanych przez homolobby, rozpoczął drogę prawnego uprzywilejowania relacji homoseksualnej. Wydaje się, że możliwe są różne ułatwienia, ale tylko takie, które nie pociągają za sobą jakiegokolwiek sankcjonowania. W tym kontekście trzeba zapytać jeszcze dodatkowo o sens uprzywilejowywania w dyskusji publicznej niszowego lobby homoseksualnego, zawodowych działaczy, którzy nie są rzeczywistymi reprezentantami osób homoseksualnych, poprzez rzucanie haseł takich jak owo głośne już „będę rozmawiał z gejami”. Pytanie do prezydenta radykalnej centroprawicy jest takie, czy nie wchodzi on w politykę budowania równowagi, homeostazy typu hobbesowskiego i czy z cienia nie wychodzi dokonane kilka lat temu porzucenie przez PiS metafizyki na rzecz polityki pragmatycznej. Czy katolicyzm Andrzeja Dudy ugrzęźnie na mieliźnie liberalnego zaadaptowania, skupionego na utrzymaniu władzy, a może, więcej jeszcze, dołączy do niechlubnej tradycji chadecji w służbie rozkładu cywilizacyjnego i społecznego?²⁶ Niedawne ciekawe spotkanie z Jarosławem Kaczyńskim w Klubie Ronina wydaje się pokazywać determinację PiS na rzecz odzyskania polityki metafizycznej. Powtórzmy jednak – ważne są nie słowa, lecz czyny.

Opowieści „ponowoczesnego konserwatyzmu” zdają się dziś oskrzydlać nowego prezydenta, liberalni katolicy jawnie oddają pola rewolucji obyczajowej i prawnej, a dodatkowo podsuwają jeszcze intelektualne uzasadnienia tego procesu w ramach dyskursu religijnego. Z kolei niektórzy publicyści konserwatywni sugerują strategiczne wycofanie się na wysoki zamek, tak jakby taka rejterada nic nie znaczyła, nie była kapitulacją rozumu i zasad. Jeszcze przed drugą turą rozważania takie snuł Rafał Ziemkiewicz, analizując poparcie, jakiego Andrzejowi Dudzie udzieliłi homolobbyści:

Ciekawe, czy prawica będzie to umiała wykorzystać? Już dawno pisałem, że w sumie mogłaby łatwo i bez bólu dla siebie wybić lewactwu z ręki sztandarowy postulat, bo stworzenie jakiejś formuły prawnej jakby-mażeństwa dla związków homoseksualnych nie jest problemem.

Granicą nieprzekraczalną jest próba utworzenia przy tej okazji prawnej formuły konkubinatu hetero z częścią uprawnień małżeństwa. Rzecz pchana uparcie pod pretekstem troski o homoseksualistów, niemająca żadnego rozsądnego uzasadnienia, bo przecież małżeństwa od dawna już są cywilne i nie dożywotnie, zresztą nawet w Kościele uzyskać kwit o nieważności zerwanego związku coraz łatwiej – moim zdaniem jeden z dowodów, że, jakkolwiek spiskowo by to brzmiało, w lewackim barbarzyństwie naprawdę nie chodzi o nic innego, tylko o perfidne niszczenie podstaw prawnych naszej cywilizacji, aby na jej gruzach stworzyć jakąś kolejną leninowską utopię²⁷.

Twardszy kurs z drugiego akapitu cytatu zupełnie traci swój metafizyczny fundament wobec propozycji z pierwszego, zalecającej właśnie usankcjonowanie „niszczenia podstaw prawnych naszej cywilizacji”. Jest przecież dokładnie odwrotnie od tego, co pisze Ziemkiewicz – związki partnerskie dla relacji heteroseksualnych mają właśnie ukryć podstawowe ukierunkowanie na homoseksualistów. Jednak Ziemkiewicz metafizykę porzuca już znacznie wcześniej, akceptując jako normę rozwody. Oczywiście jest to norma dzisiejszego etapu homeostazy. Takie rozumowanie jest reprezentacją utraty samodzielności myślenia na rzecz logiki rozkładu społecznego, dekompozycji instytucji wspierających wolność człowieka wobec interesów światowej *potestas*, wobec ataków na człowieka i wolność religijną, będącą podstawą wszelkiej wolności. Ta niesamodzielność bywa jednak nazywana realizmem.

Liberalnym katolikiem, Andrzejowi Dudzie, ale także Rafałowi Ziemkiewiczowi można na koniec zacytować fragmenty z pisma Jerzego Turowicza, kogoś, kto dla środowiska „Znaku” powinien być autorytetem, a dla katolików w Polsce autorem pamiętanym. Tuż przed rozpoczęciem Soboru Watykańskiego II pisał w on

²⁷ R. A. Ziemkiewicz,
Odliczanie Wyborcze
Ziemkiewicza (dzień
8). Hiobowe wieści dla
prezydenta, fakty.interia.pl,
16.05.2015.

²⁸ J. Turowicz, *Być chrześcijaninem*, [w:] tenże, *Chrześcijanin w dzisiejszym świecie*, Kraków 1963, s. 38.

²⁹ Tenże, *Ecclesia*, ibidem, s. 24-25.

³⁰ Tego skrótu myślowego („system”) użył Rafał Matyja w wywiadzie, którego udzielił Cezaremu Michalskiemu i portalowi „Krytyki Politycznej”. System jest jednak zbudowany w oparciu o pewną świadomość własnych interesów – w sektorze publicznym, na styku państwa i gospodarki prywatnej. A także na szeregu odruchów, które

tych interesów bronią. Mentalność tego systemu poznaliśmy dzięki taśmom ujawnionym przez „Wprost”. To nie tylko Platforma, ale bez PO to by się tak dobrze nie trzymało. Sądzę, że tak rozumiany system uważał Dudę i PiS za większe zagrożenie, sądził, że wpuszcza Kukiza na chwilę, Duda nie jest thatcherystą, krytykapolityczna.pl, 01.06.2015.

³¹ J. Turowicz, *Być chrześcijaninem*, ibidem, s. 42.

szkicu *Być chrześcijaninem*: „Ostatecznie Kościół istnieje po to, by historii i ludzkości nadawać formę”²⁸, oznacza to z pewnością coś zupełnie innego niż katolicyzm wciąż strojący się w rozmaite modne lub ochronne barwy. Ochronne aż do tego stopnia, że można mieć wrażenie, iż sami ci katolicy głoszą przede wszystkim, jakoby „każdemu wolno wierzyć, w co mu się podoba, i że szanuje cudze przekonanie”, a Kościół „stanowi dla rozumu ludzkiego i dla postępu jakąś olbrzymią zawadę, stoi w poprzek historii”, musi też być „zbiorowiskiem ludzi zabłąkanych na irracjonalistyczne manowce, a wśród jego kierowników i kapłanów nie brak zapewne szarlatanów, którzy świadomie prowadzą wiernych po owych manowcach, by wyciągać z tego korzyści, które daje władza, rząd dusz”²⁹. W taki sposób Turowicz charakteryzował w roku 1950 mentalność „materialistyczno-racjonalistyczną”, dziś można ją bez większych retuszy przykleić do współczesnych postchrześcijan, którzy niejednokrotnie przypisują sobie autorytet elity intelektualnej Kościoła, fundowany jednak na niesamodzielności i trwaniu w reglamentowanym przez „system” władzy³⁰ uznaniu. Czy naprawdę katolicy osunęli się w „jakąś protestancką niewiarę w możliwość wpływania na urządzenie tego świata”³¹?

Zarówno prezydent Duda, jak i katolicy głoszący w wyborach, a także ci bardziej aktywni w sferze publicznej muszą odpowiedzieć sobie na pytanie o racjonalność, do której się odwołują, i cele, jakie sobie stawiają. Kogo lub co rozpoznają jako swój punkt odniesienia na polskim okręcie, którego dola stała się naszym udziałem? Mapy tego morza są znane, choć długie żeglowanie wzmocniło szemranie zarówno heroldów rozpaczy, jak i cyników.

To są najważniejsze pytania, także do prezydenta Rzeczypospolitej. ■